Rok III. **We Lwowie 1. listopada 1897.** **Nr. 21.**

GAZETA HANDLOWO-GEOGRAFICZNA

Organ Polskiego Towarzystwa Handlowo-Geograficznego we Lwowie,

dwutygodnik, poświęcony sprawom wychodztwa i kolonizacyi oraz handlu i przemysłu polskiego

Wychodzi 1-go i 15-go w miesiącu.

Warunki prenumeraty:

W państwie austro-węgierskiem rocznie **3** zł., półrocznie **1** zł. **50** ct. We Francyi, Włoszech, Brazylii rocznie **10** półrocznie **5** franków w Niemczech rocznie **6** półrocznie **3** marki; w Anglii rocznie **8** półrocznie **4** szylingi; w Stanach Zjednoczonych Północnej Ameryki rocznie **2** półrocznie **1** dolar; w Królestwie Polskiem i Rosyi (w kopercie) rocznie **8** półrocznie **4** ruble. — Numer jeden kosztuje **15** ct. — Ogłoszenia przyjmuje się za opłatą **15** ct. od wiersza trójszpaltowego petitem.

Adres dla wszelkich przesyłek: **Redakcya „Gazety handlowo-geograficznej" we Lwowie (Lemberg-Austria) ul. M. Mochnackiego 12.**

Wychodztwo polityczne dawniej a dziś.

Najsmutniejsze karty dziejów Europy w bieżącem stuleciu zapełniają nasze dzieje. Nieustanna walka i cały szereg klęsk na polu narodowem, politycznem, społecznem i ekonomicznem — oto nasz dorobek w ciągu ostatniego wieku. Chmurne zawisło niebo nad nami i chmurne były dni nasze, ale nawet w najcięższych i najboleśniejszych chwilach — z chlubą możemy to sobie przyznać — nie zapominaliśmy o najszczytniejszym obowiązku naszym — o pracy dla ojczyzny, w miarę sił i możności. To też kiedy zastępy całe inteligencyi polskiej, wyparte z granic kraju, musiały szukać przytułku śród obcych i po burzach i zawieruchach chroniły się pod opiekuńcze skrzydła państw ościennych, to niosły tam one z sobą wielką i niechwiejną miłość dla sprawy narodowej i z bezgraniczną ufnością w jej tryumf pielęgnowały ideę wolności i niepodległości, nie przestając być Polakami po za obrębem Polski.

Znaną jest powszechnie rola, jaką wychodztwo polityczne polskie odegrało w okresie pomiędzy r. 31. a 63. Nie było kraju w Europie, gdzieby garść Polaków, walcząc ciężko o gorzki chleb tułaczy, nie łączyła się, nie skupiała i nie przyłożyła ze swej strony drobnej chociażby cegiełki do wspólnej pracy, na czele której stały duchy wybrane i genialne umysły — Mickiewicz i Lelewel.

Po 63 r. opuściły kraj nowe zastępy inteligencyi polskiej. Były to również charaktery najtęższe, do ofiar i poświęceń zdolne, ale mniej już ożywione tą wiarą mistyczną i głęboką w odrodzenie i przyszłość narodu, byli to już ludzie o zwichniętych skrzydłach, których dobił moralnie nurtujący całą Europę od czasów wojny francusko pruskiej (1871) pessymizm, sączący jad zwątpienia i apatyi w dusze współczesnego pokolenia. I oni jednak pracowali i pracują dla ojczyzny, chociaż rozbieżnie i bez jasno wytkniętego kierunku.

Masowe wychodztwo polityczne od tej pory nie powtórzyło się już więcej. Po kilku latach echa ostatniej walki umilkły i w ziemiach polskich względny zapanował spokój, — w Poznańskiem i w Galicyi dzięki konstytucyjnym formom życia państwowego, w Królestwie kongresowem, jako skutek wycieńczenia i zupełnego niemal sił upadku. Nie długo to jednak trwało, bo ucisk w zaborze rosyjskim musiał wywoływać stopniowo coraz częstsze, coraz więcej świadome celu i wyraźniejsze protesty. Rozpoczęły się tam procesy polityczne, śledztwa, ciągnące się latami, sprawy unickie, sprawy o agitacyę socyalistyczną, o oświatę ludową, manifestacye i t. p. objawy żywotności i niespożytego w żadnej dotąd walce ducha narodu.

Zapewniło to wychodztwu stały i równomierny odpływ. Od lat kilkunastu mniej więcej jedna i ta sama ilość mieszkańców Królestwa polskiego opuszcza kraj rodzinny i szuka chleba w Niemczech, we Francyi, Anglii, a nawet i dalej — w Ameryce. Emigracya przeto sporadyczna, jednostkowa istnieje ciągle i właśnie dla tego jej s t a ł e g o charakteru liczyć się z nią należy poważniej.

Wychodzcy polityczni doby dzisiejszej należą do ludzi *skompromitowanych*. Powrót do kraju jest dla nich zwykle zamknięty raz na zawsze, grozi im bowiem ciężka kara więzienia lub deportacyi, wypadkowo tylko w drodze nadspodziewanie łaskawej amnestyi mogąca uledz zniesieniu.

Któż to jednak są ci *ludzie skompromitowani?*

Oczywiście, skrzętnie gromadząca grosz do grosza burżuazya, apostołowie i pionierzy dyskredytującej dziś samą siebie pracy organicznej, cichy i lojalny zastęp urzędników, których pozostawiono na ladajakich posadach, w braku prawosławnych kandydatów na nie, wreszcie zdegenerowana szlachta i szczątki naszej arystokracyi — nie należą do tej kategoryi.

Polityczny przestępca, mniej lub więcej skompromitowany, rekrutuje się, jak wszędzie zresztą, z pośród ludzi niecodziennych, z pośród tych mianowicie, którzy chcą żyć i pracować dla idei. W danej chwili obojętną jest dla nas rzeczą, jaka to idea, stwierdzamy jedynie fakt, że utrata każdego człowieka, budzącego dokoła siebie ruch ideowy, jest klęską dla społeczeństwa, rozwijającego się w tak ciężkich warunkach, jak nasze. Człowiek, który ukochał jakąś ideę, w jej imię do walki wystąpił i za nią cierpi, — czy to dzięki siłom swego umysłu, czy też przez entuzyazm swój i fanatyzm staje się niezmiernie pożytecznym tam, gdzie z jednej strony stoją nieliczne tylko jednostki, zdolne promieniować, z drugiej — tłum, potrzebujący dla swego życia nieustan-

nej absorbcyi tych promieni. Otóż, dobroczynne to promieniowanie traci na sile i znaczeniu, skoro wychodźca znajdzie się w innem, obcem środowisku.

Dzisiejsza nasza jednostkowa emigracya polityczna składa się przeważnie z ludzi młodych, najzdrowszych moralnie i inteligencyą wybijających się po nad szarą masę. Ciasne umysły i zimne serca zawsze potrafią się zasklepić w egoistycznej skorupie i nie są zdolne do narażenia na szwank osobistego szczęścia.

Najczęściej widzimy w szeregach wychodztwa młodzież, która zaledwie opuściła wyższe zakłady naukowe, albo nawet jedzie kończyć je dopiero zagranicą. Młodzi lekarze, technicy, wychowańcy szkół handlowych, nawet prawnicy i literaci, — latami tułają się po Europie, zanim zdołają sobie byt ustalić, a nieraz marnują się i słabną w walce, zamiast pożytecznie śród swoich i dla swoich pracować.

— Nie może być inaczej, mówimy, tak chce ślepa konieczność, która wtłoczyła nas w jarzmo niewoli i tamuje nasz prawidłowy rozwój. Pewien procent naszych sił skazany jest na wychodztwo i przeciw temu dziejowemu fatalizmowi żaden protest na razie nic nie pomoże, a kiedyś skończy się przecież ta nasza bezdomność pomimo posiadania własnego domu. Czekajmy!

Istotnie, ale czyż nie ma już żadnego wyjścia, żadnego sposobu stworzenia, zanim to nastąpi, pola do pracy śród swoich — chociażby tylko dla pewnej części naszego wychodztwa politycznego?

Zastanawiając się nad tą kwestyą, dochodzimy do dwóch wniosków. Raz, że skupienie politycznego wychodztwa polskiego w Galicyi, jako jedynej wolnej dziś zupełnie dzielnicy, aczkolwiek pożądane, — nie jest możliwem, a to ze względu na zdarzające się i tutaj wydalenia z granic kraju i państwa obcopoddanych, jeśli ich policya, wyrokująca nieraz bezpodstawnie, uzna za osoby »niebezpieczne«, powtóre, że nader doniosłą rzeczą dla sprawy narodowej byłoby skierowanie tych wychodzców, którzy odpowiednie środki na daleką podróż znajdą, — do kolonij polskich w Brazylii.

Wszędzie w Polsce potrzeba sił inteligentnych, potrzeba ludzi światłych i ofiarnych, ale może nigdzie więcej ich nie potrzeba, niżeli w Paranie, gdzie młoda Polska ludowa zaczyna się samoistnie rozwijać i potrzebuje przewodników, którzyby nad rozwojem tym czuwali. Tam znajdzie się ponętne pole do pracy dla każdego, kto ukochał przyszłość Polski, przyszłość swego narodu, dźwigniętego z upadku przy pomocy silnych ramion chłopskich. Nie wątpimy też, że pojmie to każdy, w czyich ustach idea nie jest frazesem, komu nie wystarcza abstrakcyjne rozumowanie, ale kto tę ideę pragnie w życie wcielić.

Nieraz dochodzą nas z za Oceanu utyskiwania i skargi na zupełny niemal brak w Brazylijskich koloniach naszych — ludzi, pojmujących szeroki zakres pracy obywatelskiej i godnych zaufania. Nasze wychodztwo parańskie jest już armią dość liczną, ale, niestety, armią bez oficerów, a taka armia nigdy jeszcze żadnej bitwy nie wygrała, nie ostoi się więc ani w walce o byt, ani w walce narodowościowej i łatwo uledz może tak zgubnej dla nas asymilacyi z żywiołem obcym.

Jeżeli tedy z tych kilkunastu, a nawet kilku dziesiątków młodzieży, która co roku idzie na tułaczkę, jeden tylko znajdzie się chętny do podróży i w odpowiednie środki zaopatrzony, to już korzyść będzie ogromna, a czyż mówić potrzeba o tej głębokiej moralnej satysfakcyi, jaka czeka np. lekarza, opiekującego się chorym chłopem polskim zdala od kraju i pomagającego mu radą w kłopotach i w nieszczęściu?

Lekarze polacy jadą na dwór szacha perskiego, praktykują w podrzędnych, prowincyonalnych miasteczkach francuskich, służą w marynarkach rozmaitych państw i wałęsają się po świecie bez wyraźnego celu, bo bez ojczyzny, dla czegoż więc nie mieli by pojechać do Parany, gdzie znajdą ojczyznę nową, budującą się dopiero i gdzie są tak przy tej budowie potrzebni.?

Kogo los pozbawił prawa powrotu do kraju rodzinnego, ten w Paranie z pewnością znośniejsze zdoła sobie stworzyć życie, niżeli gdziekolwiekbądź indziej, a kto ukochał ideę — może dla niej na tej wolnej ziemi pracować z całem poświęceniem i otwarcie, a kiedyś zbierze za trud swój i ofiarę słodkie owoce. Więcej słów zachęty chyba nie potrzeba. *Z. D.*

III. Listy z podróży.

Opuszczając Niemcy w kierunku granicy Belgijskiej, przejeżdżam przez prowincyę nadreńską. Prowincya ta o tyle we mnie wzbudza zainteresowanie, że posiada fabryki przędzy, oraz że jest miejscem pobytu wielu Polaków, pochodzących przeważnie z Poznańskiego, którzy przez plantatorów buraków cukrowych i w ogóle przez właścicieli dóbr ziemskich w braku ludności rolniczej miejscowej bywają sprowadzani. Ponieważ głównem miastem prowincyi po tej stronie Renu jest Kolonja, zresztą przez każdego podróżnika dla swej klasyczności zwiedzana, przeto i ja dla poznania miasta tego podróż swą przerywam. Nie można powiedzieć, by Kolonia pod względem handlu i przemysłu w zupełności nie miała znaczenia, lecz w porównaniu z innemi miastami niemieckimi, położonemi dalej na zachód, zajmuje ona pośledniejsze nieco miejsce, a ruch ożywiony, jaki tu istnieje zawdzięcza przeważnie tumowi swojemu, pięknej okolicy, oraz pamiątkom, które w postaci ruin zamkowych widnieją na wybrzeżach Renu, a zawsze swój niezwykły urok posiadają. Głównym przemysłem a zarazem monopolem Kolonii jest *woda kolońska* pod ową sławną firmą „Johann Marya Farina", a że naokoło tumu wiele widziałem sklepów bardzo eleganckich, wyłącznie sprzedażą perfum się trudniących, sądzić można, że zbyt wody kolońskiej musi być ogromny. Podobno jakość wody kupowanej w samej Kolonii a wody stamtąd eksportowanej posiada pewną różnicę, mianowicie: pierwsza jest znacznie silniejszą, o zapachu więcej intenzywnym, gdy druga jest słabszą, i o zapachu mniej mocnym. Jak mi wytłumaczono, zwyczajem jest tamtejszych kupców sprzedawać na miejscu wodę kikoletnią, która przez dłuższe leżenie mocy swojej nabiera, wysyłają zaś wodę tylko świeżo preparowaną, a zatem słabszą, aby sobie nie wytwarzać konkurencyi. Następnie zwiedzenia godne są fabryki maszyn do szycia i pończoszniczych. — Zwiedziłem taką fabrykę firmy „*H. Reisert*". Między nowymi systemami maszyn pończoszniczych jest niedawno wynaleziony przez tę firmę system, pozwalający na wyrabianie prócz pończoch kilku innych przedmiotów, jak oto: hamaków, halek damskich, spódniczek dziecinnych, kamizelek mężkich i koszulek gazowych t. z. auerowskich i t. p.

Wszystko na jednej maszynie, tylko przy odmiennem zastosowaniu przyrządów. Również wszystkie te przedmioty dadzą się w różnych wiązaniach i rozmiarach wyrabiać tak, że maszynę taką nazwać można uniwersalną. Jest ona, niewątpliwie, bardzo praktyczną. Na życzenie To-

warzystwa handl. geogr. wyrobiłem u firmy tej zastępstwo na Galicyę i Bukowinę dla jednej z firm lwowskich i zapewne maszyny te niezadługo szersze znajdą u nas rozpowszechnienie, co tem więcej byłoby pożądanem, że dotąd wszystkie wyroby tego rodzaju z zagranicy za drogie pieniądze sprowadzamy. Jedna taka maszyna znajduje się w handlu p. Iwanieckiego we Lwowie (ul. Halicka) i można ją polecić instytutom przemysłowym, zwłaszcza zakładom robót ręcznych dla dziewcząt, oraz szpitalom i domom sierot, dla których maszyna taka i dla nauki i dla własnej potrzeby wielce cennym byłaby nabytkiem.

Oprócz fabryk maszyn są tutaj także fabryki papieru i przędzalnie, choć ostatnie znajdują się poza obrębem Kolonii w miejscowości *Düren*. Miasteczko to posiada kilka fabryk, a ludność składająca się z blisko 10 tysięcy mieszkańców jest prawie wyłącznie fabryczną. — Przędzalnię jedną zwiedziłem, do papierni zaś nie wpuszczono mnie mimo polecenia, jakie miałem od Konsulatu kolońskiego. Przędzalnia, której kierownik, Alzatczyk, w bardzo uprzejmy sposób był mi Ciceronem, wyrabia przędze z materyału, sprowadzonego z Rosyi, Królestwa Polskiego i Galicyi, gdyż jak twierdzą, takowa najlepiej do grubszych numerów się nadaje, a że wyrabia tylko od Nr. 10 do 50, przeto zapotrzebowanie naszego przędziwa jest tam dosyć znaczne. Zakupno materyału nie odbywa się bezpośrednio, lecz przez kupców berlińskich, którzy cały handel przędziwa, pochodzącego z wymienionych krajów, dzierżą w swoim ręku. Bezpośredni handel n. p. z Galicyą już dla tego byłby trudniejszym, że przędzalnie zakupują przędzę już sortowaną, a sortowanie takie specyalnym jest przemysłem, absorbującym i większe ilości towaru i większe kapitały, na czem i w jednym kierunku i w drugim nam zbywa. — Właściciele przędzalni tutejszej wyrazili mi swoje zdziwienie, że w Galicyi, tej ojczyźnie lnu, nie ma dotąd przędzalni, a na zapytanie, czyby skłonni byli założyć swoim kosztem przędzalnię, odpowiedzieli przecząco, a to z powodu wysokiego opodatkowania; na jakie przemysł w Austryi jest narażony. Natomiast kierownik przędzalni chętnie by się podjął założenia takiej fabryki w Galicyi, gdyby się znalazło konsorcyum do sfinansowania takiego projektu. Czy obecnie założenie w Galicyi przędzalni tak wielkiej, jak tutejsza, miałoby racyę bytu, nie można przesądzać, gdyż istotnie przemysł tkacki mało u nas jeszcze jest rozwinięty, lecz założenie fabryki takiej na mniejszą skalę dla celów szkolnych z pewnością by się opłaciło, zwłaszcza, że wykształciłoby robotnika, którego już później sprowadzać by nie potrzeba. Wobec zaprowadzić się mającego tkactwa mechanicznego w Krośnie, które zapewne niedługo znajdzie naśladownictwo i w innych zakładach, bądź krajowych, bądź prywatnych, potrzeba założenia większej przędzalni będzie tylko kwestyą czasu, a skoro wszystkie szkoły tkackie krajowe i Towarzystwa tkackie krajową przędzę będą kupowały, sądzę, że myśl założenia przędzalni krajowej nie powinna być uważaną za rodzaj fantazyi — szczególniej wobec tego, że przy przędzalni urządzić można warstaty mechaniczne, któreby przędzę niesprzedaną na płótno prerabiać mogły. Gdyby Wysoki Wydział krajowy, który już 50 tysięcy na cel ten przeznaczył jeszcze pożyczką bezprocentową dopomódz zechciał, sądzę że resztę potrzebnego kapitału z łatwością by się znalazło, a skłoniłoby to właścicieli dóbr ziemskich do współudziału we własnym interesie, gdyż ci, mimo odpowiedniej u nas gleby, produkcyi lnu dlatego unikają, że zbyt na takowy jest trudny. Nie mogę jeszcze pominąć milczeniem zbawiennej działalności kleru kolońskiego w kierunku socyalnym. Idąc ulicą na „Hohenstaufeuring“ widzę dom piętrowy, zbudowany na wzór gmachów szpitalnych z dużemi oknami, poza któremi spostrzegam szeregi łóżek schludnie i czystą bielizną pościelonych, a nad bramą wchodową napis „*Auskunstbureau für Handwerker*“. Zaciekawiony pytam przed domem stojącego robotnika o cel tego biura i dowiaduję się, że jest to instytucya filantropijna, założona przez duchowieństwo archidyecezyi kolońskiej do pośredniczenia w wyszukiwaniu pracy oraz dla przytułku rzemieślników bez miejsca. Poprosiłem o zaprowadzenie mnie do przełożonego zakładu, którego też w kancelaryi zastałem w otoczeniu kilku rzemieślników, których egzaminował właśnie w jakim zawodzie pracują i jakie powody zmusiły ich do opuszczenia ostatniego miejsca. Na prośbę mą o objaśnienie charakteru tego biura, otrzymałem od przełożonego zakładu, księdza, następującą informacyę: Dom ten jest własnością archidyecezyi kolońskiej, poświęcony dla przytułku szukających pracy rzemieślników, oraz dla pośredniczenia w dostarczeniu im pracy. Każdy, który się zgłasza, oddaje swe świadectwo lub książki służbowe, poczem zostaje zakwaterowany w zakładzie, otrzymując mieszkanie i utrzymanie, póki nie uzyska pracy. Zgłaszający się musi z góry oświadczyć, że przyjmie każde miejsce, odpowiednie do zawodu, jakie mu przez biuro zostanie wyznaczone oraz, że składać będzie miesięcznie podczas trwania roboty pewną kwotę, na rzecz domu, odpowiednio do ogólnego zarobku. Przyjmuje się tylko takich, którzy moralnie się prowadzą i wykonują przepisane przez kościół praktyki religijne, a wykroczenie przeciw warunkom zakładu wyklucza każdego od prawa korzystania z dobrodziejstw tej instytucyi. Naturalnie, wkładki płacone przez petentów są bardzo małe i nie stoją w żadnym stosunku do wartości kosztów utrzymania. Majstrowie którzy po rzemieślników się zgłaszają, również podlegają tymsamym prawom i obowiązkom z tą różnicą, że opłacają pewną kwotę jednorazowo, która to kwota uprawnia ich do korzystania z pośrednictwa biura. Że taka instytucya ogromnie zapobiega zepsuciu i nędzy — dodawać jest zbytecznem.

Filantropia i system udoskonalenia stosunków socyalnych zrodziły w prowincyi nadreńskiej ogromny przewrót w życiu ekonomicznem i społecznem i spowodowały właśnie konieczność sprowadzania ludności robotniczej do wykonywania robót rolnych i służebnych, do których ludność miejscowa, jako czysto fabryczna, nie tylko się nie kwalifikuje, ale też mając odpowiednie zarobki i instytucye filantropijne, wykonywania takich robót nie czuje potrzeby. N. p. w Düren są pozakładane Ochronki i szkoły, w których dzieci już od wieku niemowlęcego mają przytułek i opiekę, rodzicom zaś dają możność oddawania się wyłącznie pracy, gdyż troska o wychowanie dzieci zupełnie jest z nich zdjętą. W szkołach tak samo do 14-go roku życia otrzymują dzieci prócz nauki, ubranie i śniadanie, zaś kuchnie publiczne, fundowane przez tamtejszych fabrykantów, dają bezpłatnie obiady dla dziecia w zimie dla wszystkich, którzy się zgłoszą i przedstawią świadectwo ubóstwa. Wobec tego ludność tamtejsza o utrzymanie siebie i dzieci troszczyć się nie potrzebuje, głód ją nie zmusza do podejmowania pracy innej niż ta, która do właściwego jej fachu należy, a że ludność wiejska również w fabrykach jest zatrudnioną, przeto robotników rolnych i służbę sprowadzać muszą z daleka, a używają do tego najwięcej polaków, jako do pracy w polu więcej wytrzymałych i rolnictwa więcej świadomych. Zwiedzając okolicę Renu, natrafiłem na wielu Polaków z Księstwa poznańskiego pochodzących, którzy jednak, mimo że znają język niemiecki, trzymają się partyami i zachowują pewną odrębność. Ponieważ ludność

nudreńska jest nawskróś katolicką, przeto mniej jest tutaj antagonizmów i stosunek ludności polskiej do niemieckiej oparty jest na większej wzajemnej ufności i szacunku, niżeli w prowincyach niemieckich, gdzie wyznanie protestanckie przeważa, a że płatni są (dosyć) dobrze bo zarabiają mężczyzna od 3 — 4 mark. a kobieta $1^1/_2$ —2 dziennie prócz mieszkania, opału i kartofli, przeto emigracya Polaków w tamte strony jest rzeczywiście dosyć korzystną, a sprawa narodowa na tem nic nie cierpi.

Listem niniejszym kończę sprawozdanie z mej podróży po Niemczech, a wyjeżdżam do Antwerpii, skąd już następny list napiszę.

Wojciech Księżopolski.

Handel i przemysł.

Kawa peruwiańska. Kawa, jako artykuł wywozowy nabiera dla Peru coraz to większego znaczenia Wywieziono jej w r. 1890 za 130.000 soles'ów

w r. 1890	za 130.000	soles'ów
„ 1897	„ 170.000	„
„ 1892	„ 300.000	„
„ 1893	„ 450 000	„
„ 1894	„ 537.000	„

W Europie płacono za nią: w porcie hamburskim na początku r. b. 75 — 80 fenigów za klg., obecnie zaledwie 55 — 65.

Najpomyślniej rozwija się produkcya kawy w dolinie Chanchamayo, handel zaś niąześrodkowuje się w Limie.

Nowy krzew bawełniany. H. D. Carroll, młody podróżnik amerykański, napotkał przed kilkoma laty w Afryce środkowej krzew bawełniany, którego zalety tak mu zaimponowały, że zabrał ze sobą jego nasiona. Piewsze próby, poczynione w Stanie Georgia, dały rezultaty świetne. Specyaliści zapewniają, że skoro plantacya rozwinie się na szerszą skalę, co niewątpiiwie nastąpi, krzew Carroll'a spowoduje przewrót w całym przemyśle bawełnianym.

Wykształcenie handlowe. W najnowszem sprawozdaniu rocznem Wydziału Związku Stow. zarobk. i gospod. we Lwowie czytamy:

„Stowarzyszenia wytwórcze i handlowe wykazują rezultaty lepsze, niż w roku ubiegłym, atoli rozwój ten nie postępuje tak, jak tego potrzeba wymaga. Do najważniejszych przyczyn niepowodzenia na tem polu zaliczamy, przedewszystkiem, brak ludzi fachowo uzdolnionych w handlu i przemyśle. Niejednokrotnie w sprawozdaniach naszych i petycyach do władz wykazaliśmy potrzebę założenia w naszym kraju jednej przynajmniej w y ż s z e j s z k o ł y h a n d l o w e j, jako też prowincyonalnych szkół handlowych, jeżeli nie samoistnych, to przynajmniej zorganizowanie należyte oddziałów handlowych przy istniejących szkołach przymysłowych, celem wychowania zastępu ludzi, powołanych do rozbudzania w kraju naszym żywszego na tem zaniedbanem polu ruchu i racyonalniejszej gospodarki. Ubolewać należy, że zdaje się otwarcie obiecanej oddawna, a dotąd niezałożonej akademii handlowej we Lwowie na nowo o rok cały odłożone zostało".

Łącząc się z tym głosem, pragnęlibyśmy zwrócić uwagę na to, że mniejszym daleko kosztem i znacznie prędzej dałoby się utworzyć wydział handlowy na politechnice lwowskiej i zorganizować go w ten sposób, jak to jest na fundowanej przez obywatelstwo nadbałtyckie politechnice w Rydze, gdzie uwzględniono także i studyum rolnicze.

Kolej w Paranie. Towarzystwo budowy drogi żelaznej S. Paolo Rio Grande, które niedawno ukończyło budowę linii z *Ponta Grossa* do *Castro*, przystąpiło już do robót ziemnych na przestrzeni dalszej od Ponta Grossa w kierunku południowym do kolonii *Rio Claro* (Euphrosina) nad rzeką Iguassu. Obecnie posunięto się już o sto kilometrów, aż do *Iraly*.

Export herva-matte. W pierwszem półroczu 1897 wywieziono z Parany przez Paranaguę i Autoninę 10.181.353 klg. hervy, podczas gdy w odpowiednim okresię roku zeszłego wywóz wynosił 11.732.650 klg, Zmniejszył się zatem w r. b. o 1·551.297 klg Wobec ogromnej masy niesprzedanej dotychczas matty z ostatnich zbiorów, ceny tego artykułu spadły o 25%, a można oczekiwać dalszej jeszcze ich zniżki.

Emigracya i kolonizacya.

Z piątej części świata*).

O Australii wiemy niewiele. Od chwili kiedy znakomity pisarz i podróżnik, Sygurd Wiśniowski, przestał się odzywać do naszego społeczeństwa, przybyło nam bardzo mało prac takich, z których możnaby czerpać wiadomości o rozwoju tej bogatej i pięknej części świata. Dlatego też sądzimy, że czytelnicy nasi z ciekawością posłuchają tego, co mówi o Australii p. Leroy-Beaulieu.

Australia, albo, jak chcą niektórzy, Australazya, jest krainą przeważnie rolniczą, pasterską. Do r. 1788 zamieszkiwała ją tylko ludność tubylcza. Europejczyk, jako gość, zjawiał się tam rzadko Zmieniło się to dopiero wówczas, kiedy rząd angielski postanowił założyć osadę karną w świeżo odkrytej przez Cooka — *Botanybay*, zwanej dzisiaj *Nową południową Walią*, a z poprawionych złoczyńców i dobrowolnych przybyszów ustanowić osadę angielską. Jakoż w r. 1787 flota, złożona z 11 okrętów, 200 marynarzy, 600 męzkich i 250 żeńskich skazańców wypłynęła z Portsmuth i w r. 1788 przybyła na miejsce przeznaczenia, do *Botanybay*. Punkt ten jednakowoż okazał się niezdatnym i wkrótce osadę przeniesiono do *Port Jackson*, gdzie założono dzisiejsze miasto *Sidney*, nazwane tak od ówczesnego ministra spraw wewnętrznych, Sidney'a. Po upływie lat 40. w r. 1829 powstała druga osada, *Zachodnia Australia*, w r. 1835 *Wiktorya*, w r. 1836 *południowa Australia*. W *Nowej południowej Walii* wolni osadnicy stanowili z górą $^2/_3$ zaludnienia, resztę składali deportowani złoczyńcy, częściowo już ułaskawieni. Od r. 1849 Nowa południowa Walia nie jest już miejscem zesłania złoczyńców, do Zachodniej zaś Australii przestano ich wysyłać w r. 1868. Przez cały ten czas t. j. od r. 1788 do r. 1868 wywieziono z Anglii na stały ląd australski ogółem 137.161 przestępców.

Szybki i potężny wzrost ludności Australii datuje się dopiero od r. 1851, t. j. od chwili, kiedy na wieść o odkryciu bogatych pokładów złota, skierowała się tam znaczna część wychodztwa europejskiego. W ciągu dziesięciolecia, t. j. do r. 1861 ludność Australii wzrosła o *622.000* głów, czyli z *630.000* mieszkańców podniosła się do *1.252.000*. Przypływ ludności w następnych latach jest również znaczny. Od r. 1861—1871 przybyło jej

*) Na podstawie pracy Leroy-Beaulieu: *„L'Australie et la nouvelle Zelande"*. (Ob. Revue des deux mondes za sierpień i wrzesień 1896).

291.000, od r. 1871—1881 — *336.000*, od 1881 do 1891 — *386.000*. W tym samym czasie ludność miejscowa wzrasta z *1 294.000* do 3.809.000.

Osadnicy australscy rzutkością swoją i przedsiębiorczością zarówno na polu ekonomicznem, jak i społecznem przewyższają dziś nietylko europejczyków, ale nawet amerykanów — tak się ta ludność, w której skład weszły pierwiastki antispołeczne, z biegiem czasu wyrobiła i wykształciła.

Materyalna produkcya Australii wzrasta z roku na rok. Z początku, po odkryciu pokładów złota, ono jedynie przyciągało przybyszów. Skoro jednak złoto zaczęło się wyczerpywać, koloniści rzucili się do hodowli trzód, w szczególności zaś do hodowli owiec. Dzisiaj produkcya australska konkuruje z europejską i na rynek angielski, odległy o 40-dniową podróż morzem, dostarcza jaj, masła, owoców w ogromnych ilościach, a dalej mięsa mrożonego, wełny i złota, tych ostatnich niemal $^1/_4$ produkcyi wszechświatowej. Należy się też coraz poważniej liczyć i z ziarnem australskiem, mimo, że produkcya zbożowa stoi tam znacznie niżej od zwierzęcej. Uprawie zboża w Australii nie sprzyja zbyt suchy klimat i sama natura gruntów, co też popchnąć musiało ludność do hodowli zwierząt na wielką skalę. Nadto produkcya zboża wymaga więcej rąk, niż hodowla bydła, praca zaś ludzka jeszcze się tam ceni ogromnie wysoko. Więc chociaż np. wino bardzoby się nadawało do uprawy, to jednak trzeba jej zaniechać dla braku i drożyzny rąk ludzkich. Mimo to próbują osadnicy i uprawy wina, a tak są dumni z tego, że spodziewają się swojem winem wyrugować francuskie, reńskie i hiszpańskie. Sprowadzili też sobie latorośle winne z tych krajów i szczepią je wszędzie, a w r. 1893 znajdowało się już pod winnicami 23.500 hektarów. $^4/_5$ tych winnic należało do kolonii Wiktoryi i Australii południowej. Niewątpliwie, produkcya ta mogłaby się rozwinąć doskonale i duże zyski australczykom zapewnić, gdyby nie ta okoliczność, że wino australskie nie da się dłużej przechowywać, a to skutkiem wysokiej temperatury podczas winobrania (w piwnicach 27^0—28^0 C.), co powoduje nieregularną fermentacyę i przeszkadza zamianie cukru na alkohol.

Przemysł fabryczny natomiast ledwie że się pokazuje w Australii i to tylko dzięki nadmiernej taryfie protekcyjnej. Jedynie eksploatacya kopalń (oprócz złota) zajmuje poważne miejsce, tak n. p. wartość srebra, wydobytego w r. 1892 dosięgła 63 mil. franków i to z jednej kopalni Broken-Hill w Nowej Walii. Produkcya węgla w r. 1892 wynosiła 4.718.000 ton.

Ogólne bogactwo Australli oceniono w r. 1891 na 117$^1/_2$ milionów funtów sterl., czyli na 2 miliardy 940 milionów franków. Skąd się to wzięło w tak krótkim przeciągu czasu, w okresie jednego zaledwie stulecia? Jakim sposobem mogły powstać tak wielkie miasta, jak Melbourne i Sidney, współzawodniczące dziś z europejskiemi stolicami, jak zdołano w tak krótkim czasie postawić nowy i pusty niemal kraj na stopie takiego rozwoju ekonomicznego, kto łożył na te olbrzymie kanały, ułatwiające komunikacyę wodną, skąd się wzięły środki na przeprowadzenie 20000 kilometrów dróg żelaznych? Wszakże osadnicy przybywający ze starego świata ze szczupłymi najczęściej kapitałami nie podołaliby temu?

Otóż po części objaśnia się to tym faktem, że pod koniec r. 1871 sami anglicy umieścili w Australazyi *miliard dziewięćset milionów fr.*, z której to sumy pożyczono rządom kolonialnym 825 mil. a prywatnym instytucyom 1.118 milionów fr. W następnem dziesięcioleciu przypływ kapitałów zwiększył się jeszcze, dług publiczny wzrósł bardzo poważnie, skutkiem czego już w okresie 1881—1891 wytworzyły się w Australii niezdrowe stosunki. Nadmierny przypływ ludności miejskiej i przesadna spekulacya na budowie dróg żelaznych i innych przedsiębiorstwach en gros — spowodowały przesilenie. Rok 1888 był kulminacyjnym punktem tych operacyj finansowych. Izba obrachowań kompensacyjnych (clearing house) w Melbourne miała w tym roku do załatwienia operacyj na 8 miliardów 200 milionów, gdy 3 lata przedtem, w r. 1885 czyniły one tylko 4 miliardy 200 milionów. Obecnie stosunki stają się coraz bardziej normalnymi.

Jaką będzie przyszłość Australii — przewidzieć trudno, to pewna tylko, że idąc ciągle z postępem i wolna od politycznych i społecznych przesądów może ona istotnie wyprzedzić Europę pod wieloma względami i stać się dla niej przykładem. Jeżeli brać pod uwagę fakt, że dążenia socyalistyczne znalazły w Australii grunt bardzo dla siebie podatny i że tryumf socyalizmu przejawia się tam już dzisiaj w prawach o nabywaniu ziemi, o pracy w rzemiosłach, o podatkach, w ogólnej wreszcie dążności państwa do zagarnienia przemysłu i handlu w swoje ręce, a usunięcia inicyatywy prywatnej, to sądzić można, że kollektywizm zapanuje tam kiedyś niepodzielnie i że stanie się to na długo przedtem, zanim „indywidualna" Europa na te same szlaki wejdzie i przestanie się oglądać za siebie, w reakcyi szukając zbawienia.

d.

Rusini w Brazylii.

Pewien rusin, nauczyciel ludowy w Brazylii, którego list prywatny znalazł się w posiadaniu redakcyi *Hałyczanina* i został przez to pismo ogłoszony, z zapałem mówi o tryumfach rodaków swoich za Oceanem i tamtejszym koloniom ruskim świetną wróży przyszłość.

Posłuchajmy własnych jego słów.

Blisko dwa lata jestem już w Brazylii — pisze autor owego listu — i pełnię tu obowiązki nauczyciela ludowego. Powodzi mi się średnio — ani źle, ani dobrze. Ot, żyję i tyle. Z konieczności karmię się fasolą, ponieważ o inne potrawy trudno, a jeżeli można je dostać, to trzeba przepłacać. Pijam *herv'ę* i biedy jakoś datychczas nie zaznałem. Z miejsca mojego pobytu wydalić się nie mogę, a to z powodu rewolucyi. Partya rządowa, pobita przez rewolucyonistów (!) powołuje obecnie pod broń gwardyę narodową. Zamieszki i niepokój — ciągłe. Z niecierpliwością czekamy też na przywrócenie królestwa, albowiem rządów republikańskich mamy już po uszy. Chłopi nasi wierzą, że kandydatem na tron brazylijski jest nie kto inny, jeno zmarły arcyksiążę austryacki Rudolf i przygotowują już w cichości kosy, ażeby, skoro odpowiedni czas nadejdzie, stanąć po jego stronie. Może się to wszystko smutno zakończyć, ale niepodobna przekonanie to ludowi odebrać. My, rusini galicyjscy, mamy tu obszerne pole do działania, wskutek jednak rewolucyi moglibyśmy bardzo wiele stracić.

Wyjeżdżając do Brazylii mniemałem, że Polacy są tu Bóg wie jak silnym elementem, teraz zaś widzę, że *nie ma tu nic a nic polskiego*. Wegetacya kilku Towarzystw polskich skończyła się na przygotowaniu statutów. Gazetę polską wydaje dla interesu Niemiec, a szkolnictwo polskie znajduje się w bardzo smutnym stanie. Największa i najbogatsza kolonia polska *Thomas Cullha* (5.000 mieszkańców) nie posiada ani nauczyciela Polaka, ani żadnego towarzystwa polskiego. *Garść inteligencyi polskiej*, odstręczona obojętnością pozostałych, *popadła*

w pijaństwo i do niczego nie jest zdolna. Przytem i rząd z ukosa patrzy na Polaków i każdy, kto tylko nie chce być ustawicznie napastowanym, musi mieć w rodzinie przynajmniej jednego Brazylijczyka.

Więcej (!) daleko widoków na przyszłość posiadamy w Brazylii my, — Rusini galicyjscy, ponieważ obrządek oddziela nas od innych narodów, a chłop nasz gotów jest zawsze i wszędzie za język i wiarę oddać życie (?), a dalej ponieważ rząd, *dowiedziawszy się, że nie jesteśmy Polakami, chce nas mieć po swojej stronie.* Na rękę jest nam także i to, że kolonie ruskie w São Joao de Capanema, Rio Claro, Lucena, Jangada, a nawet Guajuvira tak są urządzone, że wychodzcy nasi tworzą w nich zupełnie oddzielne osady, *ludzie nasi nie mogą się więc tam spolszczyć pod żadnym warunkiem.*

Kolonię Sao Joao (Prudentopolis) zamieszkuje 6000 chłopów rusińskich i po upływie kilku lat stanie się ona bez wątpienia ogniskiem narodowości ruskiej, zwłaszcza że już dzisiaj *większa część tamtejszych brazylijczyków posiada język rusiński, a kilkanaście rodzin polskich w Prudentopolis za nic i słyszeć nie chce o tem, że są polakami.*

Ziemia w tych okolicach jest bogata i dziś już dostarcza wychodźcom przyzwoitego utrzymania (!w roku zeszłym panowała tam straszna nędza!), w przyszłości więc będzie to zapewne jedna z najbogatszych kolonij rusińskich.

W Prudentopolis znajduje się kilka sklepów (wend), prowadzonych przez rusinów, jest tam też i ksiądz ruski, reformat, *o. Kizima*, człowiek uczciwy, ale pozbawiony energii. Tymczasem w koloniach tutejszych potrzeba nam energicznych księży, ażeby owoce ich działalności mogły się uwidocznić. Drugi nasz ksiądz, *o. Rozdolskij*, osiadł w *Rio Claro*, ale o nim niema co i mówić...

Poprzestajemy na tym wyjątku z listu p. nauczyciela. Powtórzone przez nas wykrzykniki i znaki zapytania, którymi sama redakcya *Hałyczanina* uważała za stosowne w niektórych miejscach korespondencyę tę opatrzyć, wystarczą, ażeby czytelnik nie liczył się z nią seryo.

Podajemy tę nieudolną i kłamliwą ramotę dla wiadomości naszych rodaków w Prudentopolis, ażeby się dowiedzieli, jak fałszywe wieści rozsiewają o nich ludzie złej woli. Niech sobie rząd brazylijski faworyzuje rusinów, niech się im dzieje dobrze, jaknajlepiej i — tego w imię ogólno ludzkich ideałów szczerze dla nich pragniemy, niech sobie rozmaici nauczyciele pisują co dzień listy do *Hałyczanina*, ale niech pisząc brednie o sobie, zostawią nas w spokoju, bo gdyby nawet cała Ruś halicka przeniosła się do Brazylii, to i wówczas jeszcze żaden polak nie stałby się tam rusinem i żaden nie znalazłby się taki, któryby *nie chciał słyszeć o tem, że jest polakiem.*

Przeciw emigrantom wystąpiła bardzo ostro Nowo-Jorska gazeta *„The Tribune“* Napadając na ostatni strajk węglowy, omawia też ona smutne zajścia w Hazeltonie i zaznacza, że całe okręgi w stanie Pensylwańskim zamieszkują ludzie, należący do klasy *„niepożądanej“*, ludzie w większości moralnie podupadli i nieokrzesani umysłowo, nierozumiejący języka tego kraju, w którym mieszkają i którym dozwolono wstęp do St. Zjedn. na zasadzie istniejących praw dla emigrantów, bez stawiania im zapytań lub czynienia im trudności w wylądowaniu na ziemię amerykańską. Wychodztwo takie pchało się w zbitych masach do zajęcia które, jak górnictwo węglane i palenie koksu, było najlepszym rynkiem dla niewykształconych zawodowo robotników. Redakcya *„The Tribune“* zapomina, niestety, że ci polscy, litewscy i słowaccy robotnicy byli systematycznie importowani przez właścicieli pensylwańskich kopalni węgla, że wysyłano specyalnych agentów — werbowników do Austryi, którzy przesadnemi obietnicami skłaniali lud do opuszczenia kraju ojczystego i że wszystko to było czynione w tym celu, ażeby użyć emigracyi polsko-litewsko-słowackiej za narzędzie do złamania oporu żądających lepszej płacy miejscowych górników.

Brak księży. Ponieważ ilość księży polskich w Stanach Zjednoczonych nie odpowiada ilości wiernych polskiej narodowości, prowincyałowie T. J. O. Fitzgerald w Missouri i O. Badeni w Krakowie ułożyli się, że od 1 października br. czterech Ojców T. J., władających językiem polskim, objąć ma pracę w Stanach Zjednoczonych. Pierwsi będą OO. Aleksander Matuszak, superior, Leopold Suchowski, Franciszek Stoer i Stanisław Wnęk. Siedziba ich będzie w St. Louis

Polacy w Horsthausen przy Herne. W przeszłą niedzielę urządziło tutejsze Tow. polskie św. Józefa obchód pierwszej rocznicy swego założenia.

Towarzystwo św. Józefa w Horsthausen liczy przeszło 120 członków. Jestto wprawdzie piękna liczba, jeżeli się uwzględni, iż Towarzystwo rok dopiero istnieje, ale wobec wielkiej liczby Polaków, mieszkających w Horsthausen liczba ta jest o wiele za mała. Ponieważ w Horsthausen, mieszka około 1000 Polaków-katolików, przeto Towarzystwo tamtejsze polskie conajmniej 500 członków mieć powinno, a spodziewamy się, że z czasem tę liczbę osiągnie. Zdaje się, że nigdzie w Westfalii Polacy-katolicy nie są stosunkowo do liczby Niemców-katolików tak liczni, jak w parafii Horsthausen, albowiem jest tam, jak już nadmieniliśmy, 1000 Polaków a tylko 600 Niemców-katolików. W tamtejszej zaś szkole katolickiej jest mniej więcej połowa dzieci polskich.

Zakład OO. Salezyanów w Szwajcaryi. Otrzymujemy następujące pismo: X. X. Salezyanie objęli kierownictwo starożytnego zakładu w Askonie (Szwajcarya, Lago Magiore) założonego jeszcze w r. 1580 przez Bartłomieja Papio, zamieniając go równocześnie na kollegium międzynarodowe.

Zabudowanie obszerne, okolone dużym ogrodem, położone w miejscu zacisznem a nader malowniczem, nadaje się znakomicie do rozwoju sił umysłowych i fizycznych.

Zakład oprócz gimnazyum obejmuje szkołę przemysłową i obszerne kursa dla tych, którzy pragną wyuczyć się praktycznie języka włoskiego, francuskiego, niemieckiego lub polskiego.

W kollegium kształci się obecnie prócz licznych Włochów i Niemców kilku Polaków, z których jedni pragną się poświęcić stanowi duchownemu, drudzy znów wykształcić się na biegłych przemysłowców.

Jeżeliby ktoś pragnął zasięgnąć bliższych wiadomości o zakładzie, niech się zwróci do dyrektora tegoż pod adresem: Rev. Sig. Prof. D. Giov. Mellano, Ascona, Lago Magiore-Suisse a chętnie mu takowych udzieli.

P. Mieczysław Radziszewski Lwowianin odkrył w Paranie w okolicy Antoniny dość obfite ślady ropy. Dalsze poszukiwania prowadzą się energicznie.

Bremeńska agencya transportowa Karesch i Stocky zamierza utworzyć we Lwowie swą filię, która ma się zająć sprzedażą kart okrętowych i udzielaniem emigrantom *informacyj* (!) Magistrat miasta Lwowa jako władza przemysłowa miał już nawet przedłożyć c. k. Namiestnictwu przychylną opinię. Jest jednak nadzieja, że

c. k. Namiestnictwo wobec protestu prasy nie udzieli żądanej koncesyi, smutną by bowiem rzeczą było, gdyby zagraniczne agentury przewozowe kierowały wychodźtwem naszego ludu i informowały go gdzie i dokąd emigrować. Nie przeczymy wcale, iż jawna i działająca pod kontrolą rządu agencya emigracyjna jest niezbędna — lecz bezwarunkowo winna się ona znajdować w ręku krajowców i ludzi cieszących powszechnem zaufaniem Najodpowiedniejszą rzeczą by było, gdyby taką agenturę objęło Tow. Św. Rafała, i podobnie jak to się dzieje w Niemczech oddało prowadzenie tejże pod swą kontrolę pojedynczej zaufanej osobie.

Jeszcze o książkach dla wychodźców brazylijskich. Niedawno podnieśliśmy w gazecie naszej sprawę założenia w Kurytybie polskiej biblioteki, a na razie chociażby tylko publicznej wypożyczalni książek. Że jest to kwestya paląca, o tem świadczy najwymowniej powtórzony przez całą prasę polską głos p. Stelczyka z Porto Alegre, który w liście, pisanym do Redakcyi *Biesiady literackiej*, odwołuje się do ofiarności społeczeństwa w starym kraju, w pierwszym zaś rzędzie do *wydawców* i *księgarzy* i prosi o nadsyłanie „choćby strzępków“, „choćby okruchów“ drukowanej mowy polskiej. Ta rozrzewniająca tęsknota do słowa polskiego powinna znaleźć oddźwięk w szerokich kołach naszej inteligencyi i pobudzić ją do przeznaczenia wszystkich zbywających książek lub pism na cel powyższy. Równie gorąco woła w *Kuryerze lwowskim* o pomoc p. Michał Lech, nauczyciel szkoły polskiej w Santa Barbara, w Paranie, gdzie nauka odbywa się w braku innych podręczników na książkach do modlitwy. Popierając prośbę p.p. Stelczyka i Lecha, którzy przemawiają w imieniu ludu polskiego i dzieci polskich w Brazylii, Redakcya nasza chętnie podejmuje się pośrednictwa w wysyłaniu transportów i kierowaniu ich do rąk pewnych, należałoby jednak, jak to zaznaczyliśmy już poprzednio, zawiązać w Kurytybie komitet, któryby się zajął zorganizowaniem czytelni i zaopiekował nadsyłanemi książkami, jako własnością publiczną, zwłaszcza iż jesteśmy pewni, że nie same tylko elementarze i książki szkolne zaczną napływać, ale i dzieła, posiadające trwalszą wartość.

Korespondencya.

Dr. St. Kłobokuwski umieszcza w *Zgodzie* Chicagowskiej następującą korespondencyę z Brazylii:

Kurityba, d. 14 sierpnia 1897.

Od niemal 2 lat objeżdżam Amerykę południową jako wysłannik Polskiego Towarzystwa Handlowo geograficznego we Lwowie. Zamilczam na razie o stronie handlowej mej podróży. Przebywając w miejscach, gdzie niema regularnej komunikacyi pocztowej lub dokąd niedochodzą pisma polskie, słyszałem tylko o głuchych wieściach, jakoby Związek Narodowy Polski zajmował się żywo Polakami w Ameryce południowej i zamierzał przysłać tu nawet swego delegata*) celem utworzenia filji swej lub Związku Polskiego podobnego jemu. Wyczytawszy zaś niedawno, że na porządku dziennym obrad Sejmu XII będą takie przedmioty, jak powyżej wzmiankowane, pośpieszam z zawiadomieniem, że grunt po temu tutaj się przygotowuje.

*) O tem nic nie wiemy P. R:

Nawiązanie stosunków z Polakami w Brazyli.

Z góry przestrzegam, abyście nie zapatrywali się na polaków ze stanowiska niektórych gazet polskich północno amerykańskich. Artykuły o nich umieszczone w buffalowskim „Polaku w Ameryce“ i w milwauckim „Kuryerze Polskim“, nie zasługują na żadną wiarę. Wiadomo tu dobrze kto je pisał, mimo tchórzliwej zasłony bezimienności. Niema tam ani powagi, ani znajomości spraw polskich i brazylijskich. Jest za to jakby systematyczna chęć przeszkadzania wszelkiej pracy narodowej i postępowej polskiej. Samym zohydzaniem i oszczerstwem, choćby z zawodową biegłością sianemi, nie stawia się nic trwałego, nie stwarza się nawet stronnictwa. Na to potrzeba choć szczypty rozumu i zmysłu orjentowania się w sprawach końca 19-go wieku. To też tutejsza cała kampania zacofańców przeciw pracy narodowej polskiej spełzła już prawie całkiem na niczem.

Dziecinną też jest ułudą myśleć, że w Paranie wszystko dobre robi się dla ludu polskiego przez księży polskich, choć też i o tem wiedzieć trzeba, że najwięcej tu dokonałby zawsze ksiądz polski, byle tylko był kapłanem dobrym i patryotą polskim światłym.

Księża nasi, na ogół ich biorąc, bynajmniej nie są gorsi od włoskich i brazylijskich; nawet, niewątpliwie, więcej jest u nich oświaty i wykształcenia, niż u księży innych narodowości.

Niektórzy jednak zostawili niestety, jaknajsmutniejszą pamiątkę po sobie: zgorszenie i rozdwojenie, ale też i otrzeźwienie prostaczków z jednostronnego zapału dla każdego bez wyboru księdza polskiego. W tym zapale jest wiele szczeropolskiego patryotyzmu.

Czyż można dziwić się temu u ludzi nie znających znaku Orła i Pogoni? Wskażmy go im! Tu więc w południowej Ameryce podstawą działania muszą być polskie towarzystwa, szkoły i przedsiębiorstwa, choć zapominać nie trzeba, że najwięcej zdziała tu ksiądz polski byle był światły, wzorowy i chciał coś zrobić dla swego ludu, a nie odpychał bezwarunkowo pomocy innych ludzi dobrej woli.

Najwięcej ludności polskiej znajduje się w stanach południowych Brazylii, cokolwiek w innych, oraz w Argentynie, Urugwaju i innych hiszpańskich rzeczach pospolitych. W brazylijskim stanie S. Paulo są rozproszeni przeważnie po plantacyach kawy i po miastach; skupieni są tylko w sporych, co prawda koloniach, S. Bernardo i Capivari. Tamże kawy nie uprawiają, lecz zajmują się uprawą roli, oraz robotą przy tartakach. Jest ich tam może kilkatysięcy — może więcej. W brazylijskim stanie Sta Catharina, jest ich mniej wiecej taka sama liczba, lecz osiedlonych na ziemi. W brazylijskim stanie Rio Grande do Sul obliczają naszych rodaków na 40.000, lecz z wyjątkiem kolonii S. Feliciano, pomieszani są bardzo z włochami i niemcami, nie tworzą jednolitych wielkich kolonij, bardzo przeważnie polskich, ani też sąsiednich grup kolonialnych polskich. Za to w brazylijskim stanie Parana, mającym 244.000 kilometrów kwadratowych i ludności mało co więcej niż 250.000, żywioł polski wynosi około 80.000 ludności. Skolonizowana część Parany nie zawiera prawie innych kolonii prócz polskich, sąsiadujących ze sobą. Jestto część kraju najchłodniejsza i najmniej urodzajna. Najpiękniejsze ziemie parańskie są dotąd zupełnie niezaludnione. Skupienie to ludności polskiej jest tak korzystne, jak żadnej innej narodowości w Brazylii z wyjątkiem chyba tylko włochów w stanie S. Paulo. Lecz tego prawie nie znać, bo koloniści składają się z ludzi prostych. Mało co tu przybyło dotąd polskiego stanu rzemieślniczego przemysłowego i handlowego.

Zato po miastach ton nadają nieliczni w Paranie Niemcy swym przemysłem i handlem, oraz niezłem zorganizowaniem się w towarzystwa i spółki.

Dwojako można tu zasilić żywioł polski: liczebnie i jakościowo. Liczebnie, przez ściąganie większej liczby polaków, ale pod warunkiem, że będzie przygotowany dla nich grunt pod nogami, t. j. warunki istnienia. Inaczej, sprowadzanie rodaków naszych, choćby na najżyzniejszy grunt, ale bez stwarzania im źródeł dochodu i zarobku, równałoby się zamknięciu ich w pokoju na zagłodzenie. Więc trzeba te źródła zdobywać, zakładając polskie przedsiębiorstwa, podnoszące kulturę, kolonizacyjne, exploatacyjne, przemysłowe handlowe albo korzystając z tych które zostały założone przez inne narodowości. Tym sposobem z korzyścią przybylibyśmy tu polacy z innych części Ameryki i z Europy. Jakościowo zasilić można i trzeba istniejący już na miejscu żywioł polski przez podniesienie jego poziomu za pomocą towarzystw, szkół i spółek, towarzystw rzemieślniczych po miastach, rolniczych po wsiach. Tam gdzie powstanie towarzystwo, łatwiej za nim powstanie szkoła i chętniej się znajdnją z bliska i z daleka ludzie, łożący na oświatę czy to szkolną, czy to książkową. Kilka towarzystw powstało głównie w celu założenia szkoły polskiej. W wielu miejscach z wielką łatwością powstałyby i umocniłyby się, gdyby ktoś tylko do tego zachęcił, sporządził statuty lub je przesłał gotowe, oraz przesłał czasopisma i książki. Do takiego dzieła przyczyniłaby nie wątpliwie szanowna Redakcya „Zgody“ samem przesyłaniem swego tygodnika wraz z statutami Związku Nar. Polsk. i poszczególnych jego towarzystw. Spis towarzystw i odpowiednich osobistości prześlę jej niebawem. Ja sam, nie mając najmniejszej wprawy w zakładaniu towarzystw, przyczyniłem się przecie do ich powstania samemi przemowami i wygotowaniem statutów. W niektórych miejscach grunt cokolwiek przygotowałem. Najczęściej brak sekretarza, któryby umiał i wyuczył się prowadzić korespondencyę i książki *brak człowieka inteligentnego.* Wszakże tak nadzwyczajnej inteligencyi tu niepotrzeba. Są to rzeczy łatwe, których się wyuczą nawet ludzi najprostsi. Potrzebują tylko wprawy.

Koniecznem jest, aby w Kurytybie, stolicy Parany, utworzyła się grupa ludzi, działająca bez ustanku w podobny sposób, apostolując wiece i zebrania, ogłaszając w swem własnem czasopiśmie prawdziwie polskiem i postępowem, wyniki tych zebrań i doświadczeń ciekawszych rolniczych, robionych wciąż po koloniach polskich. Uderzać by trzeba w czułą stronę rolników, z których się składa przeważna część kolonistów, poruszając sprawy rolnicze, zakładając towarzystwa rolnicze. Wtedy powstaną wkrótce szkoły, księgozbiory i czytelnie po różnych częściach kolonii.

Ludzie dobrej woli są. Trzeba ich tylko powołać. Wysłannik Związku Narodowego Polskiego zdoła tu niewątpliwie założyć albo filję swej organizacyi, albo osobny południowo amerykański Związek Polski towarzystw i grup. Niech tylko się nie zraża ciężkim początkiem i innemi niż w półn. Ameryce stosunkami. Wystarczy, gdy zostawi po sobie zarodek którego rzecz się rozwinie do większych rozmiarów. Zapoczątkowaną tedy zostanie tak pożądana łączność z braćmi północno-amerykańskimi. Zarodek ten właściwie już istnieje. Grupa ludzi dobrej woli postanowiła utworzyć w Kurytybie *szkołę polską bezpłatną.* Zamiar swój przeprowadzi niebawem. Aby zarodek ten powiększyć ludzie ci rozeszlą zaproszenia na wielki Zjazd Polski do Kurytyby w dniu 22 stycznia 1898 r. Przy zaproszeniu załączony będzie program obchodu uroczystości styczniowej, oraz szczegóły ułatwień podróży do Parany i pobytu w stolicy tego stanu.

Święto narodowe jest nie najgorzej obrane do stworzenia takiego związku stowarzyszeń. Przy tej sposobności zjadą się ludzie, poznają i utworzą co potrzeba. Może dadzą się zastosować w całości lub z małymi wyjątkami ustawy poszczególnych towarzystw i całego Związku Narodowego Polskiego.

Cały ten plan nie trudny jest do wykonania. Stanąć mu może na przeszkodzie chwilowo jedynie zamieszka rewolucyjna brazylijska. Wtedy wykonanie jego zostanie tylko poprostu odłożone na później n. p. na dzień 3 maja, lub uroczystość Kościuszkowską.

Stanisław Kłobukowski.

Geografia i statystyka.

Wychodztwo do St. Zjedn. Według statystyki, świeżo ogłoszonej przez New-Jorski komisaryat do spraw przychodztwa, w ciągu roku, t. j. od 1. lipca 1896 do dnia 30 czerwca 1896 przybyło do Stanów Zjednoczonych ogółem o 72781 osób węcej, niż w roku poprzednim. Najpoważniej przedstawiają się wychodzcy pochodzenia włoskiego — w liczbie 66445 głów. Austrya i Węgry dostarczały w tym czasie St. Zjedn. 52085 immigrantów, Rosya z Król. Polskiem i krajem zabranym — 39859, Niemcy 24230, Skandynawia 22978, Turcya i Grecya 6249. — Na 66445 przybyłych włochów — 30728, blizko więc połowa, było analfabetów, podczas gdy niemców nie umiejących ani czytać ani pisać znalazło się tylko 410 na 24230.

O Spicbergu piszą *Archangielskie wiad. gub.* co następuje: Od niedawna ustanowiono dopiero dla turystów prawidłową komunikacyę na statkach parowych pomiędzy *Hammerfestem, wyspami Niedźwiedziemi i Szpicbergiem*, coraz też więcej osób korzysta z łatwości dostania się tam, a relacye tych, co podróż odbyli, są bardzo zachęcające. Stosunkowo łagodny klimat, dziwy i cuda przyrody podbiegunowej, lodowce, ciekawe zjawiska w świecie roślinnym i zwierzęcym, fenomeny w postaci czerwonego i zielonego śniegu, zawierającego pył kosmiczny, kopalniane szczątki palm i paproci, pokrywających kiedyś gęstym lasem cały Szpicberg, wreszcie doskonałe polowanie — oto, co wabi europejczyka na tę daleką północ.

Podróż tam i z powrotem trwa tylko dni sześć. W *Advent-Bay* i w *Isfiordzie* znajdują się urządzone z komfortem hotele, zapewniające podróżnym wszelkie wygody. Niespodzianką będzie też dla niejednego istnienie na Szpicbergu drukarni, w której w ciągu 2-ch letnich miesięcy — lipca i sierpnia, — drukuje się *„Szpitzbergen Gazette“*, illustrowany tygodnik, zawierający artykuły w czterech językach, a dotyczące przeważnie historyi Spicbergu, jego przyrody, mieszkańców i. t. d. W dziale illustracyj spotykamy widoki ładniejszych miejscowości, tudzież portrety marynarzy i naczelników wypraw podbiegunowych. Treść uzupełnia lista osób odwiedzających Szpicberg.

Z *Advent-Bay* łatwo już zrobić wycieczkę do Zatoki węglowej (*Coal-Bay*) i Zielonej (*Green-Harbour*).

Wyprawa szwedzka do Pamiru. W dniu 15-ym października podróżnik szwedzki, dr. Hedin miał w Towarzystwie geograficznem szwedzkiem w Stockholmie odczyt o podróży, odbytej przez niego do Turkestanu rosyjskiego i chińskiego, do Pamiru i północnych Chin. Dr. Hedin przebył w tych krajach 3 i pół lat, żyjąc ciągle z ludnością tamtejszą, której języki posiada. Chwali on bardzo

uprzejmość i polityczną przebiegłość władz i konsulów rosyjskich w tamtych stronach. Dzięki temu, zapewne, wpływ rosyjski jest niezmierny w całych zachodnich i północnych Chinach. Śmiało powiedzieć można, że żaden rząd europejski nie ma w Chinach takiego wpływu, jakim się tam cieszy Rosya, wobec czego każdy podróżnik, chcąc nie chcąc, musi szukać poparcia i pomocy u władz rosyjskich.

Lud zamieszkujący zwiedzone przez Dr. Hedina kraje, ma charakter łagodny i wcale nie jest fanatyczny, posiada też wielkie cnoty i chlubić się może szlachetnymi przymiotami, których ani ucisk chiński, ani ujemny wpływ zalewającej kraj biurokrccyi zagłuszyć nie mogły.

Na drodze swojej, śród piaszczystych pustyń, nieraz spotkał dr. Hedin imponujące resztki i ruiny dawnych miast i osad, — ciekawe zabytki starej a bogatej kultury. Miasta w ruinach które, w piaskach odnalazł, rozmiarami dawały do poznania, iż zamieszkiwała je kiedyś liczna ludność, a stada dzikich dzisiaj wielbłądów pochodzą prawdopodobnie od wielbłądów swojskich, które stanowiły własność dawnych mieszkańców owych siedzib ludzkich .

Dr. Hedin zamierza odbyć w przyszłości jeszcze większą wyprawę do środkowej Azyi, a to celem zbadania zakątków dotychczas nieznanych nam zupełnie.

Miejmy nadzieję, iż przedsięwzięcie to poważne dla nauki geografii przyniesie korzyści i odsłoni nam może niejedną tajemnicę tej części świata, która była kolebką ludzkości, a która po tylu wiekach nie jest nam jeszcze całkowicie i dokładnie znaną.

Hajdukiewicz.

Notatka bibliograficzna.

Maurycy Zych. „Syzyfowe prace“, powieść współczesna, Lwów 1897, nakładem Tow. wydawniczego we Lwowie, tom I. str. 375. Cena zł. 1.50.

Ostatnie lata przyniosły nam kilka świeżych talentów, kilku dużej miary artystów dały naszemu piśmiennictwu. Do tych, co wstępnym bojem zdobyli sobie wybitne stanowisko w literaturze należy w pierwszym rzędzie Maurycy Zych. Autor cyklu nowel z ziemi mogił i krzyżów, znanych pod ogólnym tytułem *„Rozdzióbią nas kruki, wrony“*... posiada niepospolitą siłę i piękność pióra. W utworach jego, jak w zwierciadle, odbija się smutna i rozpaczliwa dola polaków w zaborze rosyjskim, a mgłą melancholii i tęsknoty przysłonięte szare obrazy, które przed nami Zych rozsnuwa, głęboko zapadają w duszę.

„Syzyfowe prace“ zaznajamiają nas ze szkołą rosyjską w Polsce. Bohater tej powieści, Marcin Borowicz, początkowo uczeń szkółki wiejskiej, następnie gimnazyalista , stopniowo wypacza swój charakter i umysł pod zgubnym wpływem systemu *„obrusienija“* i odradza się moralnie dopiero pod koniec opowiadania.

Ponieważ szczupłość miejsca nie pozwala nam obszerniej o tej książce pomówić, przeto zaznaczamy tylko, że dla wszystkich, którzy byli w szkołach w królestwie, — będzie ona bolesnem przypomnieniem przebytych w dzieciństwie wrażeń, tym zaś, którzy uczyli się gdzieindziej, ukaże w prawdziwem świetle dzisiejszy stan szkolnictwa tej dzielnicy.

Polecamy więc najgoręcej uwadze naszych czytelników „Syzyfowe prace“, które najlepiej zamawiać w *Towarzystwie wydawniczem we Lwowie*, ulica Pełczyńska N. 1.

Od Administracyi.

Pragnąc zaznajomić abonentów naszych zamieszkałych po za granicami kraju, zwłaszcza w Północnej i Południowej Ameryce z życiem narodowem na całym obszarze ziem polskich, pod wszystkimi trzema zaborami — z historyą i literaturą polską i w ogóle ze wszelkimi objawami myśli i kultury polskiej — postanowiliśmy począwszy od Nowego Roku 1898 nie zmieniając warunków prenumeraty dołączać dla tych naszych abonentów zagranicznych, którzy z góry złożą całoroczna przedpłatę — wychodzący w Krakowie pięknie ilustrowany miesięcznik pod tytułem *„Polak“* poświęcony sprawom całej Polski. W ten więc sposób zagraniczni abonenci „Gazety Handlowo-Geograficznej“ otrzymają bezpłatnie w postaci tego dodatku piękną premię, która informować ich będzie o Ojczyźnie i uzupełniać będzie wiadomości podawane w piśmie naszem. — Chcac zaś w obec ciągle powiększającego się koła abonentów naszych ułatwić im zamawianie — ustanowiliśmy następujące zastępstwo Gazety naszej — upoważnione do zbierania przedpłaty:

W Anglii *Eugeniusz Jankowski* London E. C. 46 Cowper street Finsbury.

W Ameryce Północnej: *Stefan Hewell* Chicago Ill. 49 Emma Street.

W Paranie: *Lucyan Sztenzel*, Kurytyba ulica Serritto 24.

***J. O. Flizikowski*, Św. Mateusz.**

***Grollman i Schmidt* w Porto Uniao.**

***C. G. Kamieński* Rio Preto.**

W St. Catharina: *Antoni Walkowski* Blumenau.

W Rio Grande do Sul: *T. B. Zdanowski* w Porto Alegro.

Zastępstwa w innych miejscowościach zostaną ogłoszone w późniejszych numerach.

Celem uregulowania nakładu obu pism uprasza się o wczesne zamawianie i składanie przedpłaty.

Wydawca **Dr. Wiktor Ungar.** Redaktor odpowiedzialny **Stefan Ramułt** Z drukarni W. A. Szyjkowskiego.